OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego“

Nr. 16. **Wąbrzeźno, dnia 22 kwietnia 1926.** **Rok III**

Przybylski.

Królowej wiosny.

A gdy się cudna wiosna roztęczy,
Gdy zleje na świat swoje uroki,
To ziemię całą kwieciem uwieńczy,
I czyste wonie płyną w obłoki.

A wtenczas wszelka żyjąca dusza,
Kłania się Tobie o nasza Pani,
Wszystko do życia ze snu się rusza,
I ziemia kwiaty niesie Ci w dani.

Wielbią Cię dzwony z wieży kościoła,
Ty Pani nasza — Królowo wiosny,
Wielbią Cię puszcze, błonie i zioła,
Wielbi Cię wonny oddech radosny.

Wielbią Cię niwy — knieje, dąbrowy,
I uwieńczone kwiatami drzewa,
A w ranek jasny, jakby liljowy,
Ptactwo piosenkę cudną Ci śpiewa.

I wielbią Ciebie jasne błękity,
Szemrzące zdroje — szumne kaskady,
Kornie się piętrzą gór mgliste szczyty,
A czoło Twe wieńczą tych gwiazd mirjady.

O Pani nasza — Królowo wiosny,
Co tylko może — to wielbi Ciebie,
Ten kwiat i ptaszek i świat radosny,
Wszystko ogłasza Twą chwałę w niebie
Niepokalana.

Krzyż we wiośnie.

Chrystus na krzyżu w wiosennej porze,
Wisi w boleściach — patrzy żałośnie,
I złocą jego różane zorze,
A w koło niego szumnie, radośnie.

Wiosna się w pełni już roztęczyła,
I rozmodlona w świecie się snuje,
A senne kwiatki cudem zbudziła,
Zaś krzyż omszały pieści — całuje.

Obok kwitnące drzewo olśniewa,
Całe urocze jak lilja wiosny,
A Chrystus cichy — choć czar rozbrzmiewa,
I się rozlewa woń ciemnej sosny.

Znużony starzec dzieckim się staje,
Gdy słyszy cudne pieśni słowika,
Sam Chrystusowi na harfie graje,
A serce moje cisza przenika.

A dusza moja tak rozpieśniona,
Pod krzyż Chrystusa — do swego Pana,
Idzie, rzuca się w jego ramiona,
I wielbi, piękno tak rozśpiewana.

O Panie, z Tobą już tu zostanę,
U Ciebie pokój — jestem by w niebie.
Wszystko miłością k'Tobie wezbrane,
Kwiaty się nawet modlą do Ciebie.

Uratowana Warszawa.

Przed stopięćdziesięciu przeszło laty — w roku 1795 zgniótł krwawo swą dziką, bezwzględną energją generał rosyjski Suworow powstanie polskie. Z klęską i pojmaniem głównego dowódcy i bohatera narodowego Kościuszki, rozstrzygnęły się losy nieszczęśliwej Ojczyzny. Spragnione zwycięstwa i zemsty, wojska rosyjskie ciągnęły jak szarańcza ku stolicy Polski, Warszawie, a najpierw nastąpiło okropne, wstrząsające zajęcie położonego na prawym brzegu Wisły przedmieścia Pragi.

Wtenczas istniało w Warszawie Zgromadzenie ks. ks. Redemptorystów, na którego czele stał świątobliwy mąż imieniem Klemens Marja Dworzak, dzisiejszy patron i orędownik naszej Ojczyzny. Działał on tak jak to święci zwykli zazwyczaj działać: dziwnie skromnemi środkami i nieograniczoną gorliwością. U narodu i w towarzystwie jakoteż na dworze doznawał wszędzie równego uszanowania i należytej czci.

Klasztor Redemptorystów, w którym ów święty swą błogosławioną działalność rozwijał, był zbudowany pod wezwaniem św. Benona i leżał na zachodnim krańcu miasta, oddzielonego od przedmieścia Pragi Wisłą. Okropne dni zajęcia Pragi przez hordy rosyjskie widział jak najdokładniej św. Klemens Dworzak wraz z całą gminą klasztorną; zgrozę tę odczuł jak najboleśniej, żywiej może, niż który inny mieszkaniec miasta. Pociski armat rosyjskich przelatywały ponad Wisłą, domem i kościołem O. O. Redemptorystów, trzy wpadły do ich ogrodu, dzięki jednak „szczególniejszej opiece Boskiej" jak ów święty zeznaje, nie eksplodowały.

Najnowszy biograf tego świętego Jezuita Innerkofler, wtajemnicza nas jak najdokładniej w okropne dni rzezi Pragi. Mianowicie pisze on: „Ojcowie, Redemptoryści widzieli krwawą kaźń Pragi, Suworow był przyzwyczajony wpaść wszędzie jak błyskawica. Znużenie czy nagły przestrach obezwładniły polskie posterunki. Ledwie oddali po strzale, a już Rosjanie byli w Pradze. I rozpoczęły się mordy i okrucieństwa, których mogłyby dopuścić się tylko dzikie nierozumne bestje. „Zemsta za święta wielkanocne w Warszawie" było ciągłem okrzykiem rozwścieczonych Rosjan, zbryzganych od góry do dołu krwią męczeńskich a niewinnych mieszkańców Pragi. Za święta wielkanocne postanowili zemścić się i uczynili to jak najokrutniej; wymordowali 12000 mieszkańców Pragi. „Są oni wszyscy podłemi psami, wszyscy przeciw nam walczyli, dlatego wszyscy muszą zginąć" mówili i wyszukiwali coraz to nowych ofiar. O 9 godzinie dokonaną została krwawa rzeź Pragi.

Taki los spotkał przedmieście Pragę. A co miało stać się ze stolicą, tą wielką, świetną Warszawą, która otwartą stała dla niemiłosiernych zdobywców? Warszawa drżała, wiła się z przestrachu śmiertelnego, bo czegoż mogła się spodziewać z ręki okrutnych hord, jeżeli nie tego co Praga? Tak myśleli przerażeni mieszkańcy Warszawy. Lecz cóż się stało? Warszawa została zupełnie ochroniona. Zajęcie przez Suworowa odbyło się zupełnie spokojnie, bez wszelkich wykroczeń, nie było plądrowania, rabunku ani krwawej rzezi.

To podpadające uchronienie, mówiąc lepiej uratowanie Warszawy nie bez powodu. można zawdzięczyć modlitwom św. Klemensa Dworzaka. Ten święty kochał to miasto i naród polski, jak tylko mąż św. apostolski naród kocha, dla którego żyje, do którego go Bóg posłał i on czuł się zupełnie jak misjonarz, który myśli tylko o ratowaniu dusz, a unika wszelkich spraw politycznych.

Tak więc wstrząsnął nim widok drżących z bojaźni mieszkańców Warszawy, że jak najgłębiej i całem czynem swej duszy błagał Boga o odwrócenie tego okropnego losu, zagrażającego im w każdej chwili. A Bóg nie odmawia takim prośbom swoich świętych. Szczęśliwe takie miasto, które posiada w swoich murach świętego! Wiemy, że przełożony od św. Benona podczas ohydnej rzezi Pragi leżał z całą gminą klasztorną krzyżem na ziemi i w bojaźliwej modlitwie błagał Boga o miłosierdzie. Ślubował także pielgrzymkę do grobu św. Jana Nepomucena, do którego miał szczególniejsze przywiązanie. I rzeczywiście odprawił w następnym roku pielgrzymkę do stolicy Czech, w towarzystwie swego najserdeczniejszego przyjaciela O. Kübla, który był także świątobliwym mężem i powiernikiem Dworzaka.

Od niego samego nie można było się nic w tej sprawie dowiedzieć, miał on zwyczaj milczenia nad takiemi rzeczami jak grób. „Ze mną idzie wiele tajemnic do grobu" powiedział krótko przed śmiercią do jednego z braci zakonnych. Do tego należy bezwątpienia uratowanie Warszawy na gorące i korne modły jej obrońcy i wybawcy św. Klemensa Marji Dworzaka, który wiele lat tam żył i pracował. Przybylski.

Pan Bóg jest sprawiedliwym, więc drżyjcie zbrodniarze.
Bo was prawica Jego z pewnością ukarze.

Rozmaitości.

Jak wygląda mieszkanie japońskie.

Dom w Japonji przypomina altanę. Robi wrażenie czegoś bardzo przewiewnego, przezroczystego. Wielki dach góruje nad lekką budową, galerje biegną dookoła górnych pięter. Jest to arcydzieło stworzone z wątłych belek, desek i papieru. Rzemieślnicy, którzy go budowali, to arcymistrze gracji, czarodzieje prostoty.

Wewnątrz również wszystko jest przewiewne i wesołe. Niema ram okiennych, ani drzwi stałych, oprócz wejściowych.

Wszystkie prawie ściany są ruchome, każdy pokój można dowolnie zmniejszyć lub powiększyć.

Mebli w Japonji właściwie niema. Krzesła i fotele są zbyteczne, bo siedzi się na ziemi. Łóżka również są niepotrzebne, gdyż wszyscy śpią na matach. Szafy i komody są także nieużywane, bo wszędzie są umieszczane wieszaki i skrytki na rzeczy. Stołów też nie potrzeba, gdyż w porze obiadowej ukazuje się niski stoliczek, a raczej taca na nóżkach i po obiedzie natychmiast znika. Jeżeli kto chce list namalować pędzlem i tuszem, wtedy bierze się deskę i klęka się na ziemi.

Każdy pokój może być według potrzeby salonem, kuchnią lub sypialnią. Gdy noc nadchodzi zawiesza się lampion z tajemniczym napisem, przynosi się maty i poduszki i sypialnia gotowa.

Japoński pokój jest w europejskiem pojęciu pusty i czysty. Harmonja prostych linji, ciemnych obramowań i gładkich mat na podłodze czyni go nad wyraz estetycznym.

Ozdób jest mało, ale są w najlepszym guście. Nigdzie nie brakuje kwiatów, wytwornych i troskliwie pielęgnowanych.

Na ścianach często widać „Kakemono" obraz zwijany, lub też kolorowe rzeźby w drzewie, których wzory są dziś znane w całym świecie.

Całość daje wrażenie przestrzeni i słońca, spokoju i ciszy.

Nasze europejskie wnętrza nieraz przeładowane ciężkimi meblami i wątpliwemi ozdobami, mogłyby w wielu razach wzorować się na japońskich domach. Pewne reformy wyszłyby nam stanowczo na korzyść.

W NIEWOLI TATARSKIEJ

Powieść z XVI wieku 27
osnuta na tle historycznem.

(Ciąg dalszy.)

— Zapewne, że gorzej, ale Beppo był bardzo zaniedbany i nikt go nie oświecił, żeby poznał, co złe a co dobre. Mnie się nieraz udawało go przekonać i od złego odwieść, długie z nim toczyłem rozmowy, a że był sprytny i żywy jak ogień, więc wszystko w lot pojmował. Teraz jemu zawdzięczaliśmy plan, do którego wykonania wszyscyśmy się zabrać musieli. Najprzód Maksym i Harmodjus zostali przypuszczeni do tajemnicy, potem wszyscy się o niej dowiedzieli, gdyż wspólnych sił potrzeba było do wykonania długiej, trudnej i mozolnej pracy.

Trzeba było takiej nadziei, jaką dla nas świeciła myśl o swobodzie, żeby się porywać na podobne dzieło. Dość już trudności przedstawiało wyżłobienie skały, prawie bez narzędzi potrzebnych do tego, a cóż robić z ziemią i gliną, którą stamtąd wydobywaliśmy? Wysypana na ziemi w jaskini naszej zwróciłaby uwagę stróżów, bo się różniła od kamienia, w jakim kryjówka nasza wykutą była. Po długich i cichych naradach stanęło na tem, że pracowaliśmy kolejno po dwóch w nocy, nad ranem zaś zakrywaliśmy starannie otwór, a ziemię wykruszoną chowaliśmy pod ubranie, każdy po trochę i tak ją wynosiliśmy z sobą do kopalni, gdzieśmy ją ostrożnie wysypywali. Łatwo uwierzyć, z jaką to nam przychodziło trudnością, ale pracowaliśmy stale, cierpliwie, niczem się nie zrażając.

Trwało to bardzo długo; przez ten czas kilku towarzyszy nam ubyło, bo ich korsarze gdzieindziej zabrali, przybyło za to kilku nowych i tak przeszły blisko dwa lata. Czasem napotykaliśmy w skale takie twarde miejsce, że z największem wysileniem trzeba było kamień rozbijać narzędziami, zręcznie jakoś wykradzionemi przez Beppa z kopalni. Chłopak ten dziwów dokazywał, żeby nasze przedsięwzięcie do skutku doprowadzić; kiedyś już o mało go nie wzięto na galerę, gdzie musiałby na łańcuchu przykuty, wiosłem robić, ale jak zaczął po swojemu chorego udawać, musieli go zostawić.

Przy kamieniach teraz wszyscy dobrze pracowali i kłótni też coraz mniej było; dozorcy sądzili, że ja się do tego przyczyniam i dlatego może nie ruszali mnie z miejsca. Nie byłoby to tak dobrze szło, gdyby nie nadzieja, która wszystkich podtrzymywała; tak postępowała praca w naszem podziemiu, które się coraz dalej przedłużało.

Jednej nocy, grzebiąc tam, natrafiliśmy na dosyć dużą pieczarę, w bok idącą wprawdzie od naszego kurytarza, ale ta nam się wybornie przydała na wysypywanie ziemi, której już nie trzeba było wynosić tak mozolnie w odzieniu naszem. Do roboty przyświecaliśmy sobie małemi lampkami, które Harmodjus wyżłobił z marmuru, a my napełnialiśmy oliwą od jedzenia potrosze zostawianą. Raz, pamiętam, byliśmy w wielkim strachu; wśród ciszy nocnej rozległy się uderzenia nasze o skałę i korsarze musieli je także usłyszeć, z rana bowiem dozorca pytał, czyśmy w nocy nie zauważyli jakiego huku podziemnego. Beppo, nie tracąc przytomności, odezwał się zaraz, że on to już nieraz słyszał i że pewnie musi się przygotowywać jakie trzęsienie ziemi, albo coś podobnego, bo wtedy zawsze z pod ziemi huk słychać. W tamtych krajach to nic dziwnego, ba, nieraz tak bywa, że cała wyspa zapadnie się w morze zupełnie, a znów w innem miejscu wynurzy się nowa.

I Turcy jakoś uwierzyli temu, a my byliśmy ostrożniejsi odtąd i praca jeszcze powolniej postępować musiała. A jakie my to dziwne rzeczy znajdowaliśmy pod ziemią! Były muszle i ości rybie skamieniałe, a w pieczarze znaleźliśmy dużo kości ogromnych, jakby od wielkich zwierząt jakichś; były nawet i ludzkie, lecz musiały być bardzo dawne, bo stwardniały zupełnie na kamień. Beppo, grzebiąc między temi resztkami, wyciągnął duży, niezgrabny topór, ale nie z żelaza tylko z bronzu i drugi mniejszy, z ostrego kamienia zrobiony. Uważaliśmy to za prawdziwy dar Boży i przydały się nam oba topory wybornie do roboty naszej. Kurytarz nie mógł być wysoki, więc trzeba było rąbać lub kopać, klęcząc; otwór zaś przedłużaliśmy w stronę kopalni, skąd zalatywał świeży powiew wiatru; to nam pozwalało oddychać swobodnie. Dochodził też szum morza coraz lepiej; widać, żeśmy się dobrze kierowali, ale nie wiedzieliśmy z pewnością, w którem miejscu kopalni kończy się podziemny kanał.

Beppo i na to znalazł sposób. Miał on wiewiórkę oswojoną, którą zawsze z sobą nosił w rękawie, albo na głowie. Jednego dnia zbliżył się do wielkiego dołu w kopalni i ostrząc topór o kamień na brzegu leżący, opuścił go niby niechcący. Nadzorca, stary Turek, ogromny jak olbrzym, ale kulawy, bo mu nogę kiedyś kula urwała, przyskoczył i uderzył po plecach niezgrabiasza za szkodę wyrządzoną, ale ten, niezmieszany, zaczął prosić, żeby mu pozwolili spuścić się do dołu to się topór odnajdzie. Liny były pod ręką, bo ich używano w kopalni do dźwigania marmurów; za chwilę nasz Beppo zawieszony jak ptak w powietrzu zniknął w ciemnym dole. Trudno go było dojrzeć w głębinie, ale niezadługo dał znak krzykiem, żeby go wyciągnąć napowrót i zjawił się zdrów i cały z toporem, uwiązanym u pasa. Przez cały dzień pracował gorliwie, śpiewając i podskakując, jak gdyby go co bardzo dobrego spotkało.

Wieczorem, jak zwykle, zapędzono nas do jaskini, ale zaledwie kamień się zawalił, Beppo, nie czekając nocy, rzucił się zaraz do otworu i niebawem wyskoczył, unosząc nad głową wiewiórkę, którą całował i pieścił, a przytem rzucał się jak szalony z radości.

— Co się stało? — pytamy — i okazuje się, że dowcipny Włoch po to tylko spuścił się do dołu, aby się przekonać, czy kanał ów naturalny z naszej jaskini otwiera się rzeczywiście w owym dole, a natrafiwszy na otwór podobny, wpuścił doń zręcznie swoją wiewiórkę, zasłaniając wejście tak, żeby już wrócić nie mogła. Biedne zwierzątko wśliznęło się głębiej i póty się czołgało, aż natrafiło na kurytarz przez nas wykuty, gdzie ją właśnie Beppo znalazł. Teraz już nie było wątpliwości, że praca nasza na coś przydać się może, z podwójnym też zapałem wzięliśmy się do dzieła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W Pamiętniku Sodalistki.

Wśród wichrów, zawiei i świata burz,
Do Niebios Królowej śpiesz ołtarzy
I u stóp tej Matki swe serce złóż,
Bo miłość Jej stoi tam na straży;
Ona w twem sercu miłość rozżarzy,
Roznieci iskrę świętego zapału
I zawiedzie — w krainę ideału!

(Łucja Czarkowska.)

Za trafne rozwiązanie niniejszej krzyżykówki oraz zagadki, przeznaczamy

3 nagrody w książkach

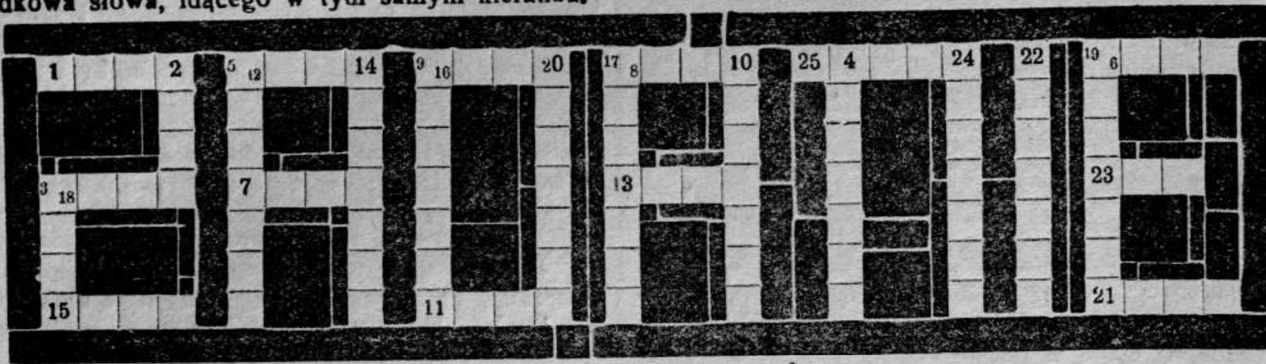
w drodze losowania. — Rozwiązania zagadek nadsyłać należy do dnia

15 maja br.

Zadanie krzyżykowe

ułożyła Zofja Modrzejewska z Brodnicy.

W każdy kwadrat tej figury należy wpisać jedną literę tak, aby powstało 25 wyrazów, których znaczenie oraz sposób odczytania niżej podajemy. Koniec każdego wyrazu oznacza albo czarne pole, albo liczba porządkowa słowa, idącego w tym samym kierunku.



Znaczenie wyrazów.

Nieparzyste — poziomo.

1. Władza umysłowa.
3. Przyrząd na okrętach i statkach.
5. Inaczej duży kamień.
7. Postać w dziele Słowackiego.
9. Krzyk, hałas.
11. Nie ta sama.
13. Okres czasu.
15. Ucieczka po łacinie.
17. Niezbędny przyrząd w grze na skrzypcach.
19. Najściślejsza część pnia.
21. Część broni.
23. Miesiąc.
25. Przysmak po jedzeniu.

Parzyste — pionowo.

2. Miara.
4. Postać w jednem z dzieł Krasińskiego.
6. Przyrząd z wyrytem pismem.
8. Imię żeńskie.
10. Miasto w Azji.
12. Stopień wojskowy.
14. Stworzenie organiczne.
16. Styl.
18. Inaczej zwierzchnik.
20. Inaczej białko na oku.
22. Historyk polski.
24. Imię męskie.

Zagadka

ułożył „Longinus“ z Lubawy.

Z podanych sylab ułożyć 17 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół utworzą imię i nazwisko patrjarchy, za którego sprawą nastąpiło rozdzielenie kościoła.

Znaczenie wyrazów.

1. Trzy słowa spotykane w dziełach Sienkiewicza.
2. Inaczej skłonność, przychylność.
3. Najdokładniejszy zegarek, używany w żegludze i astronomji.
4. Nadmierne powiększenie.
5. Inaczej ubóstwianie bohaterów lub cesarzy rzymskich.
6. Zwierzę drapieżne.
7. Wynalazca radjometra.
8. Dawny talar.
9. Narzędzie ręczne.
10. Jezioro.
11. Historyk.
12. Uczty pierwotnych chrześcijan.
13. Styl w budownictwie.
14. Rzeka.
15. Inaczej połączenie, zjednoczenie.
16. Główna część składowa tkanki mięśniowej.
17. Duży afrykański ptak błotny.

Sylaby: A, a, a, bu, c, c, c, chro, de, e, el, f, fa, fi, ga, hy, in, ja, ja, ja, ja, ju, kes, ki, kli, l, lak, lu, ła, ma, me, mek, mi, n, na, na, ne, ne, ni, no, o, per, po, py, r, re, res, ro, ro, ry, s, san, so, syn, sza, t, t, tan, te, te, to, un, ur, wy, z, z, za.

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 10.

1. Madryt
2. Anglja
3. Cejlon
4. Ignacy
5. Emalja
6. Jordan
7. Obelga
8. Wandal
9. Irkuck
10. Czajka
11. Emilja

Maciejowice

nadesłali: „Akrobata“ z Lubawy, „Balladyna“, „Bohun“ z Nowegomiasta, „Cyklista“, „Czarny las“ ze Świecia, „Czerwony koral“, „Genowefa“ z Nowegomiasta, Elżbieta Głowacka z Brodnicy, Jan Gregorkiewicz ze Świecia, „Grubasek“ z Nowegomiasta, Fr. Kierzkowski, „Mądry Piotruś“, Konrad Mrozik ze Świecia, Marja Orzechowska z Biechówka pow. Świecie, Klemens Sikora z Brodnicy, Antoni Tomasik z Janiej Góry pow. Świecie, „Złote serduszko“ z Nowegomiasta.

Rozwiązanie łamigłówki wierszowej z Nr. 10.

„Pan Tadeusz“ Księga X, wiersze 238—243.

Polak, chociaż stąd między narodami słynny,
Że bardziej niźli życie kocha kraj rodzinny,
Gotów zawżdy rzucić go, puścić się w kraj świata,
W nędzy i poniewierce przeżyć długie lata,
Walcząc z ludźmi i z losem, póki mu śród burzy
Przyświeca ta nadzieja, że Ojczyźnie służy.

nadesłali: „Balladyna“, „Genowefa“ z Nowegomiasta, Elżbieta Głowacka z Brodnicy, „Mądry Piotruś“ ze Świecia, Marja Orzechowska z Biechówka pow. Świecie, „Skromny fiołek“, „Słoń indyjski“, „Złote serduszko“ z Nowegomiasta.